

# RODZINA

TYGODNIK

NR 37 (375) ROK VIII WARSZAWA, 10.IX.1967. CENA ZŁ 2

KATOLICKI





Przewodniczący ERK

## OBRADY WYDZIAŁU CENTRALNEGO ERK

W dniach 15—26 sierpnia obradował w Heraklionie na Krecie Wydział Centralny ERK. Na otwarcie obrad przybył król grecki Konstantyn. W obradach wzięli udział m.in. prymas Grecji arcybiskup Hieronim, przedstawiciele ekumenicznego patriarchatu — metropolita Chryzostom z Myry i metropolita Meliton z Chalcedonu, głowa kościoła grecko-prawosławnego archidiecezji

Płn. i Płd. Ameryki arcybiskup Jakovos, kierownik wydziału zagranicznego w patriarchacie moskiewskim metropolita Nikodem i wielu innych dostojników Kościołów należących do ERK.

Nabożeństwo inauguracyjne odprawił dr. Franklin Clark Fry w kościele św. Tytusa. Podczas nabożeństwa odprawionego na zakończenie obrad kazanie głosił dr. E. Carson Blake.

sprawie polityki mieszkaniowej i sytuacji na rynku pracy. Uczestnicy Konwentu żądali przeprowadzenia szerokiej akcji uświadamiającej w celu likwidacji uprzedzeń rasowych i stworzenia na rynku pracy „każdemu człowiekowi równych szans”.

## APEL O POKÓJ

Z inicjatywy patriarchy rosyjskiego Aleksieja odbyło się w Zagorsku posiedzenie rady Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, na której uchwalono oświadczenie o sytuacji na Bliskim Wschodzie i wezwanie do walki o pokój.

## „SYMBOL POJEDNANIA”

Sekretarz Generalny ERK dr. Eugene Carson Blake wydał z okazji wizyty papieża u patriarchy Atenagorasa następujące oświadczenie: „Wizyta papieża Pawła VI u ekumenicznego patriarchy Atenagorasa w Konstantynopolu jest nie tylko widocznym znakiem wznowienia kontaktów między Kościołami Wschodu i Zachodu rozdzielonymi od tysiąca lat, ale jest także bodźcem dla ruchu ekumenicznego, który dąży do jedności i odnowienia wszystkich Kościołów. Kościoły członkowskie Ekumenicznej Rady cieszą się na widok nowego ducha pojednania, którego symbolem jest ta wizyta. Ale nawet w momencie radości jest rzeczą ważną, aby wszyscy Kierownicy Kościołów mieli na oku, że nie wolno zawieść oczekiwań świata rozbudzonych tym wydarzeniem przez opieszałość w dążności do zjednoczenia i współpracy. Świat oczekuje, że w tej nowej ekumenicznej atmosferze powstanie jeden Kościół Chrystusowy odnowiony w mocy, misji i służbie dla świata. ERK jest zobowiązana do pracy dla tego celu i z radością pozdrawia inicjatywę podjętą przez papieża Pawła i patriarchę ekumenicznego w stosunku do kościołów swoich jak i innych”.

## PASTORZY ODRZUCAJĄ STATUT

Konferencja pastorów Kościoła ewangelickiego w Hiszpanii odrzuciła „Statut protestancki”, wychodząc z założenia, że nie uważają on praw kościoła i stanowi próbę mieszania się państwa w sprawy wewnętrzne kościoła. Szczególnie ostro wystąpili pastory przeciwko obowiązkowi rejestracji Kościoła jako „stowarzyszenia”. „Wspólnoty ewangeliczne — czytamy w oświadczeniu pastorów — są Kościołami, a nie zwykłymi stowarzyszeniami, i konsekwentnie tak powinny być traktowane przez prawo i nie składają się ze „zwolenników określonej ideologii”, lecz z wiernych”.

## DLA KOŚCIOŁA I SPOŁECZEŃSTWA

W Indonezji odbyła się 10-dniowa konferencja zorganizowana przez indonezyjską Radę Kościołów, poświęcona problemowi „Chrześcijańskiej misji

przy odnowie społeczeństwa”. W obradach, które toczyły się w salach chrześcijańskiego Uniwersytetu w Salatiga, wzięło udział stu przedstawicieli różnych Kościołów.

Dla wielu Indonezyjczyków pojęcie „odnowy społeczeństwa” kojarzy się „z modernizacją”. Znalazło to również wyraz w obradach konferencji i w stwierdzeniach, że „tylko dzięki modernizacji Indonezja może zająć właściwe miejsce wśród narodów świata”, „bez modernizacji istnienie Indonezji pozostaje pod znakiem zapytania”.

Ważnym dla Indonezji problemem jest problem integracji ludności, któremu również poświęcono wiele uwagi. Uczestnicy byli zdania że dialog między Kościołami prowadzony w atmosferze przyjaźni i zaufania przyczynia się również do integracji ludności. Co do problemu chińskiego stwierdzono, że należy dążyć do udziału Chińczyków indonezyjskiego pochodzenia w procesie budowy i modernizacji państwa, innych zaś należy traktować zgodnie ze zwyczajami obowiązującymi we współżyciu narodów.

## WSPÓŁPRACA KOBIEC

Wydział pracy kobiet w Narodowej Radzie Kościołów (USA) — United Church Women powołał do swego 125-osobowego Kuratorium cztery przedstawicielki kobiet z Kościoła rzymskokatolickiego. Są to — p. Mc Carthy, siostra M. Tobin, przełożona Sióstr Loretańskich p. A. Badra, pracownik naukowy na Uniwersytecie w Illinois i siostra Claire Marie, profesor wydziału socjologii w kolegium Milwaukee.

## W JEDNYM ZDANIU

AKADEMIA TEOLOGII KATOLICKIEJ w Warszawie wprowadziła na Wydziale Teologii nową specjalizację: muzykę kościelną.

BISKUP FULTON J SHEEN oświadczył: „...chcę pokornie prosić prezydenta, by w imię miłości Boga, który nakazał nam kochać bliźniego całym sercem, duszą i myślą, zapowiedział — w szczerym dążeniu do pojednania — wycofanie naszych wojsk z Wietnamu Południowego”.

W OREDZIU DO Międzynarodowego Kongresu Światowej Unii Naukcyielei Katolickich papież stwierdził m.in., że nauczyciele muszą dążyć do szukania prawdy, do postawy otwartej względem „drugiego”, do kontaktu z nim przy równoczesnym poszanowaniu wolności i godności każdej osoby ludzkiej.

UNIwersytet KATOLICKI w Buenos Aires złożył ośrodek zapobiegania samobójstwom, w którym księża i personel lekarski mają badać przyczyny samobójstwa i rozstrząsać opiekę nad tymi, co targnęli się na własne życie.

W III MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE APOSTOLSTWA ŚWIECKICH weźmie udział pięciu obserwatorów delegowanych przez Światową Radę Kościołów.

W EFEZIE zostaną podjęte prace nad restauracją zabytków chrześcijańskich.

BISKUPI ANGLII wezwali swych wiernych do wypowiedzenia się w plebiscycie za — lub przeciw utrzymaniu w piątki abstynencji od spożywania mięsa.

WIECZOR WSPÓLNYCH MODLITW w Niemczech zgromadził studentów różnych religii i to zarówno chrześcijańskich jak i niechrześcijańskich.

W SEMINARIUM DUCHOWNYM w Madang w Nowej Gwinei wykładowcą teologii została mianowana kobieta teologineta Buchler.

## POGRZEB KS. INF. F. MACHAYA

W dniu 3 sierpnia odbył się w Krakowie bardzo uroczysty pogrzeb ks. inf. F. Machaya, który poza pracą duszpasterską rozwijał ożywioną działalność społeczną i literacką. Ks. Machay bronił polskości Orawy i Spisza oraz brał udział w akcji plebiscytowej na Śląsku. Po II wojnie światowej był przewodniczącym Stowarzyszenia „Opieki nad Oświęcimiem”. W czasie okupacji pomagał uczonym polskim, literatom, artystom. W spuściźnie piśmienniczej pozostały takie prace jak: Moja droga do Polski, Wesele w Jablonce na Orawie, Nasi gazdowie w Paryżu, Honorni orawiacy. Gazda Piotr Borowy, W mieście św. Franciszka oraz wiele innych — społecznych i duszpasterskich.

## KSZTAŁCENIE PRZODOWNIKÓW W MOZAMBIKU

W ośrodku Rady Chrześcijańskiej w Rikatl (Mozambik) u-



Na naszej okładce: Narodziny Marii — kwatery ołtarza z kościoła Mariackiego w Krakowie. Wykonał Wit Słwos (XV w.)  
fot. H Romanowski

kończyło roczny kurs przeszkoleniowy 23 młodzieńców. Obecnie oczekuje ich roczna praktyka w gminach, po czym będą mogli uzyskać dyplom pełnomocnika gminy (parafii). Dyplomanci będą pracować jako kierownicy organizacji młodzieżowych i jako nauczyciele w szkołach niedzielnych. Kursami kierują misjonarze z Szwajcarskich Misji.

W Rikatl szkoli się też duchownych metodystycznych i prezbiteriańskich. Kandydaci do stanu duchownego mieszkają na miejscu z żonami i z dziećmi.

## ZA POWOŁANIEM TOW. BIBLIJNEGO

Rada Konsultacyjna Towarzystwa Biblijnego w Ugandzie wypowiedziała się za powołaniem w tym kraju Tow. Biblijnego, niezależnego od Kenii i Tanzanii. Rada Konsultacyjna składa się z 21 osób, z różnych denominacji religijnych. Jej przewodniczącym jest Serwano Kuluba, zastępcą zaś bp Dunstan Nsubuga.

## ZŁAGODZENIE PRZEPISÓW POGRZEBOWYCH

Austriacka konferencja biskupów wydała polecenie, że w pewnych określonych wypadkach księża mogą zgodzić się na pogrzeb katolicki osób żyjących w małżeństwie zawartym poza Kościołem katolickim i z punktu widzenia Kościoła nieważnym. Sytuacja taka może zaistnieć gdy zmarły złożył oświadczenie, że postara się — najwcześniej jak tylko będzie możliwe uregulować małżeństwo według przepisów prawa kościelnego względnie jeśli regularnie uczęszczał na nabożeństwa.

## KAŻDEMU RÓWNE SZANSE

Luterański Kościół Synodu — Missuori, który dotychczas nie wypowiedział się na temat zagadnień społecznych, motywując to jakimśi racjami teologicznymi, na ostatnim posiedzeniu Konwentu wypowiedział się w

# DEKALOG

## EWANGELIA

według św. Mateusza  
(22, 34 8 46)

Onego czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczoney w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będiesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy. A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? Mówią Mu: Dawida? Rzekł im: jakoż tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacił Twoich podnóżkiem nóg Twoich. Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem Jego? A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać. —

**P**ytanie uczonego w Piśmie skierowane do Chrystusa w dzisiejszej ewangelii stwarza okazję do zastanowienia się nad wartością i rolą przykazań Bożych w naszym życiu. Wprawdzie faryzeusz pyta o największe przykazanie, nie tylko jednak owo jedno przykazanie nas obowiązuje. Jest ich aż 10, stąd nazwa Dekalog (gr. deka — 10, Logos — słowo, reguła).

Każda rzecz, jaka tylko istnieje, czy olbrzymie masy ciał niebieskich, czy kropla rosy zawieszona na kielichu kwiatu, czy istoty żyjące — wszystko ma swoje prawa, reguły którym podlega. Najmniejsze odstępstwo od praw przyrody wywołałoby we wszechświecie nieobliczalne katastrofy. Ponieważ jednak prawa są i obowiązują, dlatego istnieje tam ład i porządek, a stąd harmonia i piękno w naturze; dlatego mamy pory roku, codzienny wschód i zachód słońca.

Człowiek również musi mieć swoje prawa, które powinien znać i zachowywać. Wśród rozlicznych spraw na czoło wysuwa się prawo moralne, w które Bóg, razem z rozumem wyposażył człowieka, a później ogłosił to prawo pozytywnie ujmując je w formę Dekalogu. Przykazania Boskie są więc prawem naszej ludzkiej natury. Sam rozum mówi, że poznawszy Boga, należy Go czcić i cześć tę okazywać na zewnątrz — i to jest treścią trzech pierwszych przykazań Bożych. Ten sam rozum poucza człowieka, że należy czcić rodziców, nie pozbawiać drugiego człowieka życia, szanować cudzą własność, nawet jej nie pragnąć. Czego my nie chcemy, aby nam drudzy czynili, tego i nam wobec nich czynić nie wolno. Zasada ta zawarta jest właśnie w przykazaniach Bożych, które mają na względzie nie tylko dobro nasze osobiste, indywidualne,

ale, lecz — co zasługuje na szczególne podkreślenie — również dobro społeczne. I tak szóste przykazanie, chociaż wyrażone w formie bardzo swoistej, podobnie jak i przykazanie dziewiąte oraz dziesiąte stoją na straży stosunków rodzinnych, społecznych, a jeśli dodamy przykazanie siódme to i materialnych między ludźmi. Nawet dobre imię bliźniego jest zagwarantowane ósmym przykazaniem.

Cóż z tego wynika? Wynika stąd, że prawo Dekalogu jest naszym własnym prawem jeżeli go zachowamy, to zachowamy prawdziwość naszej natury w znaczeniu indywidualnym i społecznym. Jeżeli Dekalog zostanie złamany — choćby jedno tylko przykazanie — wówczas przykazanie to upomni się o swoje prawa. Dziecko, jeżeli zachowa prawa dziecka — jest szczęśliwe; uczeń jeżeli zachowa prawa ucznia — jest zadowolony; człowiek — jeżeli zachowa prawa człowieka, prawa Dekalogu — jest Człowiekiem przez wielkie „C”, zadowolony i szczęśliwy.

Wielu ludziom się zdaje, że przykazania kępują ich wolność. Jeżeli Bóg — powiadają — ustanowił dla mnie prawa, których muszę się ściśle trzymać, tym samym nie mogę już być wolnym. Błąd w tego rodzaju rozumowaniu polega na tym, że ludzie ci nie dostrzegają i nie uzmysławiają sobie udoskonalającej roli prawa wobec ich wolności. Czyż artyzm nie polega na tym, że się umie zachować jak najsumienniejszym prawem danej sztuki? Kto się uczy malować, musi zachować prawa perspektywy, barw, kontrastów — a czy to kępuje jego wolność artystyczną? Przeciwnie, doskonale opanowanie tych spraw czyni go prawdziwym artystą. Malarz może nie zachować wymienionych praw — w takim razie stwo-

rzy bezwartościowy obraz, kicz, bohomas. Jeżeli człowiek swoją postawą życiową, swoim postępowaniem łamie prawa Boże, staje się karykaturą człowieka.

Dekalog ma również ogromne wartości wychowawcze. Bóg, jak dobry ojciec, dał nam, swoim dzieciom, szereg wskazań na drogę życia: synu — powiedział — czcij Boga twego, jako ojca najlepszego, nie splam jego imienia, nie splam imienia własnej, ludzkiej rodziny. Nie trać ze mną kontaktu. Pochłonięty przez sześć dni pracą, troskami lub radościami życia, nie zapomnij siódmego dnia przyjść do mnie, odwiedzić mnie. Szanuj rodziców twoich, szanuj dobro indywidualne — zarówno materialne jak i duchowe — swoich braci i siostr swoich. Co więcej: za zachowanie tych rad i wskazań Bóg przyrzekł człowiekowi nagrodę. Pewnego dnia stanął przed Chrystusem bogaty młodzieniec i zapytał: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, abym miał żywot wieczny?” Chrystus odpowiedział: „Jeżeli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania”. Zatem życie wieczne — rozumie się szczęśliwe — daje Bóg każdemu człowiekowi za zachowanie Dekalogu. Człowiek nie musi woli bożej się podporządkować, nie musi zbawić swą duszę. Chrystus wyraźnie mówi: „Jeśli chcesz...”. Od nas zależy prawdziwość naszego życia na ziemi i zbawienie duszy. Bóg siłą nas nie zmusza. Człowiek jest wolny, może decydować o swojej teraźniejszości i o przyszłości.

Kto przekracza przykazania Boże, ten buntuje się przeciw Bogu, a bunt ten jest grzechem. Grzesznik traci łaskę bożą, traci więc samego Boga. Kto stracił swój majątek — stracił dużo; kto stracił prawą rękę — jeszcze większe spotkało go nieszczęście, ale kto stracił Boga — postradał wszystko. Naraził się na brak bożej opieki i pomocy bożej, stracił perspektywę zbawienia.

Na ziemskich naszych drogach są różne znaki, tablice ostrzegawcze, przypomnienia. Trzymając się ich, bezpiecznie i pewnie podróżujemy ku celowi naszej podróży. Na duchowej drodze mamy również znaki, mamy tablice i napisy, a są nimi właśnie przykazania, które zabezpieczają nas przed wejściem na bezdroża grzechu i manowce zła. A zatem dla naszego własnego dobra, dla dobra bliźnich naszych, otoczenia, społeczności, w której żyjemy, powinniśmy zachowywać Dekalog i cenić jego twórczą, porządkową i wychowawczą rolę.

Ks. M.P.

### WRZESIEŃ

N	10	Łukasza, Mikołaja
Pn	11	Jacka, Prota
W	12	Marii, Gwidona
Sr	13.	Filipa, Eugenii
Cz	14	Cypriana, Bernarda
P	15	Albina, Nikodema
S	16	Kornela, Eufemii



Procesjonalnie wniesiono do kościoła sztandary...



Reprezentanci zaprzyjaźnionych kościołów



Pierwszy Biskup sztandary poświęcił...

## niech ziemię pols

**B**ardzo lubimy pamiątki. Z miejsc, które mieliśmy możliwość zobaczyć i zwiedzić przywozimy zdjęcia, zasuszone kwiaty, muszle, wyroby ludowe, niekiedy nawet odtupane fragmenty ze ścian zabytkowej architektury ... Lubimy otrzymywać pamiątki i lubimy dawać. Często tylko zagadnienie stanowi, czym odbarować naszego miłego gościa (zapominamy przy tym najczęściej, że nie cena stanowi o wartości pamiątki).

Gospodarze wycieczki polonijnej, o której pisaliśmy w poprzednim numerze „RODZINY”, przeżywali ten sam odwieczny problem: co ofiarować młodym gościom zza Oceanu? Prawie wszyscy mieli aparaty fotograficzne (niektórzy i filmowe), przy pomocy których uwieczniali wszystko, cokolwiek nawinęło się pod obiektyw. Tak więc widoczków z kraju ojców wywieźli całą furę. Otrzymali też różne drobiazgi, książki, wyroby ludowe. Chodziło jednak o jakiś upominek trwały, upominek — symbol, o którym by można było powiedzieć, że „Polska go dała”, że „naród go dał”, który by stałe przypominał ziemię ojców. Ks. bp. T. R. Majewski zaproponował ufundowanie sztandaru...

To brzmi może trochę patetycznie. Może wygląda na zbyt wielki gest na tę okazję, ale jednocześnie ujmuje za serce, pobudza do refleksji, budzi wspomnienia... Wojna... sztandary jak świętość chronione... sztandary w kraju haftowane dla żołnierzy tułaczy... Niech więc ta młodzież — pisklęta z polskiego gniazda po dalekich obszarach świata rozpierzchle — weźmie Sztandar, niech go przed ołtarzem w Scranton zawiesi, niech go w procesjach uroczyście niesie i niech im

szumi pieśń o Matce — Polsce, o jej tysiącletnich dziejach...

W słoneczny dzień niedzielny zebrali się przed kościołem katedralnym w Warszawie przy ul. Szwoleżerów. Procesjonalnie wniesiono do kościoła sztandary. Stańli zwartym murem dookoła. Młode serca niezwykle chwilę odczuwały.

Przed ołtarzem starzec — Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA. Asysta, Biskupi, kapłani... Reprezentanci zaprzyjaźnionych Kościołów. Jedną modlitwę wzniesli do wspólnego Pana, co losy jednostek i narodów w swych rękach dzierży:

— O pomyślność zgromadzonej młodzieży, o błogosławieństwo dla Braci rozproszonych w świecie.

Potem kapłan sztandary poświęcił. Zbliżył się Franek Seliga i imieniem młodych uroczyste przyrzeczenie złożył,

— że czcić będą polski Sztandar Tysiąclecia, który powiozą do Stanów Zjednoczonych i umieszczą w katedrze w Scranton.

Słowa hymnu polskiego wstrząsnęły murami świątyni — Boże coś Polskę przez tak liczne wieki, otaczał blaskiem potęgi i chwaly,

przed Twe ołtarze zanosim błaganie wolnej Ojczyźnie, pobłogosław, Panie!...

Wspaniały finał dla tych uroczystości kościelnych i patriotycznych stanowiło złożenie wieńca przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Przed grobem, w którym zebrano prochy z wszystkich pobojuwisk, na których walczył żołnierz polski „za naszą i waszą wolność” pochylła się młodzież wyrażając hold dla bohaterstwa i wdzięczność za wolność tej ziemi, która przyjmowała ich szczerym, gorącym sercem.

— Zawarczały werble... Warta sprezentowała broń...

W czasie składania wieńca w holdzie przed tymi, którzy za wolność ginęli





Na grób Nieznanego Żołnierza wieniec ponieśli...

## ką przypominają...



## SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

### Swedenborgianizm

Z grupy Kościołów protestanckich opierających się na zasadach ewangelicko-augsburskich wyłoniło się wiele wyznań nowych i to głównie na skutek ruchu pobożnościowego zwanego pietyzmem. Do najbardziej znanych wyznań luterancko-pietystycznych należy hernhutyizm i swedenborgianizm. Zasady i dzieje hernhutyizmu omówiliśmy poprzednio, obecnie zajmemy się swedenborgianizmem.

Nazwa swedenborgianizmu wywodzi się od Emanuela Swedenborga (1688—1772), szwedzkiego fizyka i chemika. (Ojciec jego był luteranckim biskupem w Sztokholmie). Pracując jako asesor przy królewskiej dyrekcji kopalń szwedzkich, wyjeżdżał często za granicę. W 1743 r. przebywał w Anglii, gdzie rozwijał się właśnie pietyzm zwany metodyzmem i miał wizję, w której usłyszał głos z nieba mówiący: „Wybrałem cię, abyś wykiadał ludziom wewnętrzną i duchową myśl Pisma św. Będę ci dyktował, co masz pisać”. Fakt ten spowodował porzucenie przez Swedenborga zajęć świeckich i całkowite oddanie się sprawom religii pojmowanej wszakże w duchu nie tylko pietyzmu ale i modnego wówczas okultyzmu zwłaszcza że Swedenborg miał dar jasnowidzenia uważanego w tych czasach za przejaw mocy nadnaturalnych (Np. w 1759 r. przebywając w Göteborgu opowiadał ludziom o ogromnym pożarze w Sztokholmie; a pierwsze potwierdzenie tego otrzymano w Göteborgu dopiero po dwóch dniach).

Zasady swojej wiary Swedenborg wyłożył w dziele pt. „Vera christiana religio” (Prawdziwa chrześcijańska religia), ale osobiście żadnego związku religijnego nie założył. Dopiero po jego śmierci zwolennicy Swedenborga na terenie Anglii (zwłaszcza dwaj duchowni anglikańscy, Hartley i Clowes) zorganizowali nowe wyznanie przypominające unitarianizm, a zatem niewiele mające wspólnego z chrześcijaństwem.

I tak swedenborgowie odrzucają naukę o Trójcy św. Ich zdaniem Bóg jest w jednej osobie, ale ukazał się ludziom w postaci ludzkiej zwanej Chrystusem albo Synem Bożym. Duch Święty to nie trzecia Osoba Boska, lecz działalność Boga w postaci Chrystusa. W religii rozum nie powinien odgrywać żadnej roli, ponieważ istotą kultu Boga jest uczucie okazywane w dobrych czynach. Według swedenborgianizmu tylko to wyznanie ma prawo bytu, jako że wszelkie inne wyznania chrześcijańskie pozbawione ducha miłości bliźniego skazane są na całkowitą zagładę. Ta nauka nosi nazwę „Trzeciego Testamentu”.

Organizacja swedenborgian nazywa się Kościołem Nowej Jerozolimy a dzieli się na dwie grupy tzw konferencje, angielską i amerykańską. Posiada około trzydziestu tysięcy zwolenników. Najwyższą władzę prawodawczą Kościoła swedenborgian stanowi synod. Istnieje w nim tradycyjna hierarchia diakonów, prezbiterów i biskupów, ale święceń kapłańskich udziela — przez włożenie rąk — mały chłopiec pobłogosławiony przedtem przez trzech prezbiterów. Obrzędu przypominającego Ostatnią Wieczerzę nie dokonuje prezbiter, lecz ktoś wybrany przez losowanie. Do nabożeństw wprowadzono wiele praktyk znanych okultyzmowi względnie spirytyzmowi.

# WARSZAWA kocha Syrenki

**S**yreńi ród jest nie tylko bardzo stary, lecz także niesłychanie rozgałęziony. Piękno-głose i okrutne półkobiety, półryby zrodziły się w odległej starożytności. Wspomina je między innymi Homer. Według niego syreny zamieszkiwały wyspę na Morzu Tyrreńskim, u południowo-zachodnich wybrzeży Italii, tam mniej więcej, gdzie dzisiaj rozciąga się zatoka Golfo di Policastro. Strony te nie cieszyły się dobrą opinią, bo z ukwieconych wybrzeży wyspy płynął śpiew tak słodki i uwodzicielski, że żaden mężczyzna mu oprzeć się nie mógł. Na lekkomyślnych nieszczęśników, którzy dali się zwabić ku brzegowi, czekały ostre rały, bezdenne wiry i śmierć na zielonych łąkach syreniej wyspy.

Starożytny mit o syrenach symbolizował niebezpieczeństwo morskich szlaków. Nietatwo jest dzisiaj wytropić jego genezę. Być może pierwowzorem fantastycznej nimfy były ssaki morskie noszące dzisiaj nazwę „Sirenia”. Przy sporej wyobraźni — można dopatrzeć się w nich odległego podobieństwa z człowiekiem, zwłaszcza gdy igrają one wśród fal. Widocznie jednak było coś niezmiernie pociągającego w postaci półkobiety, półryby, bo syreny nie tylko przetrwały wieki — od „Odysei” Homera minęło ich dwadzieścia siedem — lecz także imigrowały do różnych krajów. Ba! Z łagodnych wód Morza Śródziemnego zawędrowały do zimnego Bałtyku. W tej długiej wędrówce przez kraje i wieki syreny zmieniły się, zatraciły swoje pierwotne cechy i przystosowały się do gustów nowych ojczyzn.

Każdy, kto choć raz odwiedził Kopenhagę, musiał zwrócić uwagę na charakterystyczną postać syrenki strzegącej wejścia do portu. Próżno szukać w jej rysach okrucieństwa i przewrotności greckich prababek. Z jej łagodnej twarzy plamieniuje melancholijna zaduma. Nic dziwnego. Czy już poznaliście? Przecież to ona właśnie była bohaterką pięknej bajki Andersena, nieszczęśliwie zakochaną w człowieku.

Nasza warszawska Syrena różni się zarówno od starożytnych pierwowzorów, jak i od swojej sentymentalnej, duńskiej kuzynki. Jej bystre spojrzenie zdradza odwagę i siłę charakteru, a muskularne ramiona dźwigają miecz i tarczę, których nie powstydzili się krzepki rycerz. Kiedy i w ja-



*Pieczęć miasta Warszawy przybita na dokumencie stwierdzającym wydzierżawienie cegielni z roku 1614 — widnieje tu postać pół kobiety — pół gryfa (Starożytności warszawskie)*

kich okolicznościach przywędrowała na warszawski brzeg istota zrodzona w głębinach morskich? Turystom opowiada się zwykle legendę o syrenie zamieszkującej wylany nurt w miejscu, gdzie ulica Hugał schodzi skarpą ku rzece. Nie było jeszcze wówczas dużego miasta tylko uboga wioska zagubiona wśród borów. Pewnego dnia rybacy zamiast leszczów i szczupaków wylowili niewodem dziwną istotę, w połowie podobną do kobiety, a w połowie do ryby. Mijały lata. Rybacka osada rozrosła się w wielkie miasto, a syrena stała się jego herbem. Tyle legenda.

Przed przeszło stu laty wybuchła w Warszawie dyskusja wokół sprawy herbu. Warszawa otrzymała taki dziwny herb dlatego, że Wista, rzeka o niestałym korycie i wartkim prądzie, odgrywa w życiu miasta wielką rolę — twierdzili jedni. Inni skłonni byli raczej sądzić, że była to po prostu fantazja jednostki, jakiegoś dostojnika miejskiego rozmiłowanego w starożytnej poezji, który pamiętając początkowe strofy z „Traktatu o sztuce poetyckiej” Horacego, gdzie poeta mówi o malarzu: „Po pas wydal ładną kobietę, od połowy zaś rybę szkaradną” — kazał umieścić syrenę na tarczy herbowej.

Najbardziej prawdopodobną wydaje się jednak trzecia hipoteza. Jej zwolennicy uważają, że syrena została herbem Warszawy po prostu przez... niedopatrzenie i niedbalstwo. Rzeczywiście na najstarszych zachowanych pieczęciach z 1459 roku, a jest tego niewiele, bo nasze miasto było wielokrotnie palone i hurzone, widnieje tors mężczyzny uzbrojonego w tarczę, osadzony na ciele gryfa. W ciągu dalszych stu pięćdziesięciu lat sylwetka mężczyzny zniewiesiała. Na akcie przyłączenia Mazowsza do Korony w 1614 roku odbity został nowy herb Warszawy — przedstawiający półkobietę półgryfa. W tej postaci herb przetrwał do połowy osiemnastego wieku. Mniej więcej w tym czasie gryf utracił swe łapy zbrojne w szpony i przekształcił się ostatecznie w pokryty łuską rybi ogon. Nie było wtedy żadnego spisane go dokumentu o herbie miasta, a władze miejskie nie przywiązywały wagi do zgodności nowo zamawianych pieczęci z ich pierwowzorami. Nikt nie pilnował rytowników, którzy według własnej fantazji zmieniali wzory na pieczęciach. W ten sposób z biegiem czasu herbem Warszawy stała się Syrena.

Jakąkolwiek jednak drogą nimfa wodna dostała się na tarczę herbową naszego miasta, warszawiaczy przyzwyczaili się do niej i pokochali ją. Wzniesiony do cięsu miecz i trzymana w pogotowiu tarcza — stały się symbolem walki o wyzwolenie.

Pierwszy posąg Syreny dłuta profesora Konstantego Hegla otrzymała Warszawa w roku 1855. Ustawione go najpierw w Rynku Staromiejskim, później przeniesiono na Solec, na teren klubu sportowego „Syrena” dziś zdobi on Park Kultury i Odporu na Powiślu.

W 1937 roku rzeźbiarka Ludwika Nitschowa rozpoczęła pracę nad nową postacią Syreny. Jesienią następnego roku figura została wykonana w gip-

sie, a w sześć miesięcy później odlano ją z brązu i ustawiono przy Wybrzeżu Kościuszkowskim na osi Tamki. Działo się to tuż przed wybuchem wojny. Syrena warszawska dziwnym zbiegiem okoliczności nie została w czasie wojny zniszczona. Okupanci, którzy metodycznie hurzyli wszystkie warszawskie pomniki, na ten nie zwrócili uwagi. Chociaż więc zryły Syrenę kule i odłamki granatów przetrwała i ocalała z pożogi wojennej nie zmieniona i nie postarzała twarz dziewczyny. Bo modelka Ludwika Nitschowej była dziewczyna, której losy były typowe dla jej warszawskich rówieśniczek, studentką Wydziału Etnografii Uniwersytetu Warszawskiego, działała ona w konspiracji. Była łączniczką i sanitariuszką, zginęła 2 sierpnia 1944 roku, w drugim dniu powstania warszawskiego.

Warszawiacy są bardzo przywiązani do swojej Syreny. O jej popularności świadczyć może chociażby uroczystość, podczas której Syrena została oficjalnym członkiem Związku Harcerstwa Polskiego. Przyjęcie odbyło się 20 lipca ubiegłego roku z pięknym ceremoniałem, w asyście władz miejskich, co zostało zapisane w odpowiednim akcie wręczonym tymże władzom. Na szyi Syreny została symbolicznie zawiązana harcerska chusta.

A w ogóle w ostatnim dwudziestolecu Syreny rozmnożyły się w naszym mieście niesłychanie. Nie ma chyba takiej dziedziny życia, w której by nie uczestniczyły. Widzimy je już w pierwszych chwilach po przyjeździe do Warszawy. Taksówki, tramwaje, autobusy i trolejbusy ozdobione są sylwetkami syreny. Możemy przejechać się samochodem „syrenka”, wehikułem o dwutaktowym silniku. Można zamieszkać w hotelu „Syrena”.

Interesuje was życie kulturalne? Proszę bardzo! Jest Zespół Realizatorów Filmowych „Syrena”, coroczna nagroda Polskiej Krytyki Filmowej „Syrena”, seria wydawnicza PIW „Syrena”, Teatr „Syrena”, kino „Syrena”. Ostatnio na ekranach szedł film — ponoć niezbyt udany z zachęcającym tytułem „Kochajcie Syrenki”.



*Pieczęć miasta Warszawy z roku 1459 widnieje na nim wyraźnie postać pół mężczyzny pół gryfa ukoło napis „civitatis Varsoviens. (z książki „Starożytności warszawskie wydanej w 1848 roku przez Aleksandra Wejnerta).*

Możecie kupić cukierki (przede wszystkim owocowe) wyprodukowane w fabryce „Syrena”, zapalić papierosa o tej nazwie, przejechać się po Wiśle statkiem spacerowym „Syrena”, zagrać w siatkówkę w klubie sportowym tramwajarzy „Syrena” lub... szukać szczęścia w grze liczbowej i biurze matrymonialnym, noszącym oczywiście nazwy „Syrenka”.

A jeżeli ojcowie miasta uznają, że zasłużyliście się specjalnie dla naszego grodu, to zostaniecie udekorowani odznaką „Za zasługi dla Warszawy”, na której widnieje — rzecz jasna — sylwetka Syreny.

Tę litanię można by ciągnąć w nieskończoność, jest bowiem jeszcze masa instytucji i zakładów pracy bardziej lub mniej chlubnie postępujących się imieniem warszawskiej Syreny. Nie przypadkiem więc Warszawa nazywana jest często syrenim grodem.

MARIA RUDKOWSKA

*Taki herb Starej Warszawy zdobi inicjał przywileju Augusta III dla tegoż miasta z 21 sierpnia 1750 r.*

*(Starożytności warszawskie)*



## PIERWSZE KONFLIKTY

W życiu każdego małżeństwa nadchodzi taka chwila, gdy na pogodnym zda się horyzoncie ukazują się niewielkie, — i na pierwszy rzut oka zupełnie niegroźne, chmurki.

Małżeństwo zawarte z wzajemnej sympatii i miłości przetrwało już początkowy okres radości z osiągnięcia celu oraz wzajemnego docierania się charakterów i przyzwyczajajeń. Oboje są młodzi, szczęśliwi, życiowe plany mają wspólne, zagospodarowują się, powoli dorabiają. Element niespodzianki i zaskoczenia minął — wydaje się im, iż znają siebie nawzajem, wiedzą czego mogą od siebie oczekiwać, czego się spodziewać i już z gruhsza mogliby określić jak ich wspólne życie potoczy się dalej.

Życie zdaje się w pewnym sensie ustabilizowane i choć przybywa w nim stale nowych elementów, to jakby nakładają się one jedne na drugie, dopełniając obraz, lecz nie zmieniając zasadniczo jego treści.

Mały świat małżeńskiego życia jak gdyby okrępl, stał się krajobrazem znanym, trochę może jednostajnym i zbyt swojskim — lecz za to pewnym i bezpiecznym, w którym wszystko co się dzieje ma swój sens i swoje miejsce, w którym każde posunięcie bohaterów ma swoje chwilowe przyczyny i przewidywane skutki. Jest dobrze, ciepło, zacisznie lecz ... zaczyna być trochę nudno.

Nie obawiamy się tego słowa. Nie musimy szermować nim w sprzeczkach, gdyż to żaden argument — lecz sami przed sobą nie wstydzimy się nazwać go po imieniu, ponieważ nie można — mówiąc patetycznie — zwalczyć wroga nie znając go.

Ile jest małżeństw, tyle przyczyn tego stanu — ośmielamy się twierdzić. Nie ma stereotypów, tak jak nie ma dwu identycznych par, tym niemniej istnieją pewne schematy i pewne prawidłowości. Postarajmy się prześledzić niektóre z nich.

Ala i Janek oboje pracują. Każde z nich jest żywo zainteresowane i zaangażowane w swojej pracy. Ala uczy, Janek pracuje w biurze konstrukcyjnym. Kochają się, starają się obowiązki domowe mniej więcej dzielić równo między siebie — lecz dla Ali wyższa matematyka, to „terra incognita”, a Janka nie interesują zupełnie blaski i cienie zawodu nauczyciela. Obecnie Janek jest w całości pochłonięty pewnym trudnym problemem. Brak mu czasu, jest roztargniony, niecierpliwy, całymi dniami przebywa poza domem. Pewnego dnia Ala prosiła go aby odwiedził razem z nią teściów. Odmówił niecierpliwie. Przechodząc obok kawiarni, wstąpiła po ciastka. Przy jednym ze stolików zauważyła Janka z Ireną, koleżanką z pracy. Byli tak pochłonięci rozmową, że nawet jej nie zauważyli.

Henryk jest technikiem budowlanym. Basia zajmuje się domem. Mają ładne mieszkanie i dwuletniego synka. Mały jest chorowity. Matka jest całkowicie pochłonięta domem i wychowaniem dziecka. Henryk po pracy lubi odwiedzać znajomych, przyjmować ich u siebie, w niedzielę zaś pójść na mecz. Basia jest zmęczona, Henryk znieczepliwiony wiecznym tematem dziecko — dom, dom — dziecko. Coraz częściej robi „wypadki” z kolegami, coraz później wraca do domu. Niedawno sąsiadka powiedziała Basi, iż mąż jej już kilka razy widział Henryka na meczu z „jakąś blondynką”.

Andrzej jest domatorem. Nuży go hulaśliwe towarzystwo, nie umie tańczyć. Od wiosny aż do późnej jesieni wolny czas spędza najchętniej z wędką lub w domu. Jego żona Zosia natomiast lubi „życie, ruch i ludzi”. Ma mnóstwo znajomych, jest ładna, chce się podobać. Dotychczas wszystko było w porządku, nie przeszkadzali sobie nawzajem. Ostatnio jednak Andrzej stał się dziwnie ponury, zaczyna ostro indagować żonę, wypytwać, a nawet żądać by zmieniła pracę. Twierdzi, że nie podoba mu się towarzystwo w jakim Zosia przebywa, w każdym mężczyźnie z

jej otoczenia widzi potencjalnego rywala. W domu panuje napięta atmosfera. Coraz częściej wybuchają sprzeczki, kłótnie.

Tych kilka, wybranych na chybił trafił przykładów — jasno ilustruje stan, gdy pierwsze drobne zresztą oznaki wskazują, iż w małżeństwie zaczyna się coś psuć. Wspólne dotąd drogi zaczynają się powoli rozchodzić i zarysowuje się niezgodność trybu życia, odmiennosc zainteresowań i wzajemne niezrozumienie.

Co będzie dalej? Czy stan powyższy będzie się pogłębiał by doprowadzić w końcu do sytuacji gdy nagle okaże się, że małżonkowie są dla siebie zupełnie obcy ludźmi. Wszystko ich dzieli, a łączą jedynie wspólnie zdobyte dobra materialne i... dzieci, które przestały być radością i celem życia — a stały się jedynie ogniwem kajdan, którymi są przykuci do siebie. Ileż razy słyszy się zdania „gdymy nie dzieci, wiedziałbym jak postąpić”, „muszę się poświęcić dla dzieci”, itp.

Każde małżeństwo przechodzi wiele stadiów swego trwania. Jedne są pogodne i dobre, inne grożą kryzysem, lub kryją w sobie załamek rozkładu. Czyż więc jesteśmy bezradni wobec tych okoliczności? Czy musimy przyjąć, że „tak musi być” i nie sprzeciwiać się? Wydaje się, iż takie stanowisko byłoby swoistą łatwizną. Zakłada ono bowiem poddanie się losowi, czy przeznaczeniu — jak kto woli to nazwać — i całkowitą bierność, choćby miało to nas zaprowadzić ku życiowej katastrofie.

O wiele trudniej bowiem jest walczyć. Walczyć w pełnym tego słowa znaczeniu o swe małżeństwo, o swój dom, o swoją rodzinę. Słowo „walka” ma tu ściśle określone znaczenie, gdyż nie oznacza ono hynajmniej ślepego rozdawania ciosów i pogłębiania konfliktu, doprowadzania do dramatycznych spięć, lecz odwrotnie. Walka w tym pojęciu zakłada dokładną analizę przyczyn zarysowującego się konfliktu i zdecydowanych taktycznych posunięć w celu zażegnania go. Walka w tym wypadku oznacza również szereg taktycznych ustępstw z naszej strony i uporczywego oraz dyplomatycznego egzekwowania ustępstw strony drugiej.

Np. Ala musi dojść do wniosku, że całkowicie zignorowała tę połowę życia swego męża jaką stanowi praca. W miarę swych możliwości winna się nią zainteresować, nie ma bowiem na świecie mężczyzny, który nie czułby satysfakcji mogąc olśniewać drugiego człowieka wagą sprawowanych przez siebie czynności. Następnie Ala nie powinna od razu rozdzierać szat z powodu zażyłej przyjaźni Janka z Ireną, lecz zrozumiałwszy, iż zrodziła się ona na gruncie zawodowym, dyplomatycznie postarać się o to, aby na tymże gruncie pozostała.

Nie pomoga też Basi płacze i awantury z powodu — niedowiedzianej zresztą zdrady męża. Winna przypomnieć sobie jak oboje z mężem — ówczesnym narzeczonym — spędzali wolny czas i mimo obecnych trosk o dom i dziecko przyciągnąć więcej ludzi do domu. Na pewno też — za podóhną rekompensatą — sąsiadka, lub ktoś z rodziny zgodzi się popilnować od czasu do czasu małego, aby Basia mogła towarzyszyć mężowi w wspólnym przeżyciu emocji sportowych. Nieśluszną również rzeczą wydaje się zupełne odciążenie męża od odpowiedzialności za dziecko. Umiejętne podsufwanie mu problemów wychowawczych, zwracanie się don o radę, skierowywanie rozmów na jego dziedziństwo — na pewno wiele w tych sprawach ułatwi.

W konflikcie Zosi i Andrzeja konieczne są radykalne cięcia i ustępstwa z obu stron. Zosia niewątpliwie winna — o ile to możliwe zmienić pracę, aby uspokoić męża, gdyż niezdrowa zazdrość może się u niego przeobrazić w obsesję, a także w tym celu aby pokazać mu swoją dobrą wolę, jak również zdobyć argument — „ja dla ciebie, ale i ty dla mnie”.

W rzeczowej, konkretnej dyskusji winni oboje Andrzej i Zosia przeanalizować swój, i tak bardzo różniący się od siebie, styl życia, pójść na wzajemne ustępstwa i znaleźć punkty styczności, które przecież niegdyś sprawiły, iż się pobrali i byli szczęśliwi.

Są to niewątpliwie truizmy tylekroć powtarzane, lecz nie sposób odmówić im słuszności — iż oprócz krańcowych przypadków, oboje partnerzy winni są rozkładu swego małżeństwa i tylko życiowa mądrość, rozsądna tolerancja i dyplomatyczne postępowanie mogą zapobiec temu, co tutaj pozwoliliśmy sobie nazwać „pierwszym konfliktem”.

HABER

Początek bywa zawsze bardzo romantyczny





Stanowisko ckm na dachu elektrowni



Przydział amunicji

# w walczącej Warszawie

## WRZESIEŃ W ŚRÓDMIEŚCIU

W nocy z 8 na 9 września odbył się silny nalot lotnictwa radzieckiego na pozycje niemieckie na przedmieściu praskim. Teren ten oświetlony został ponad 100 rakietami na spadochronach. Głównie zbombardowane zostały okolice Anina, Wawra oraz południowe krańce Pragi, które ostrzeliwała silnie artyleria radziecka, co świadczyło o przygotowaniu natarcia na Warszawę. Obserwatorzy powstańcy dostrzegli wiele pożarów na prawym brzegu Wisły.

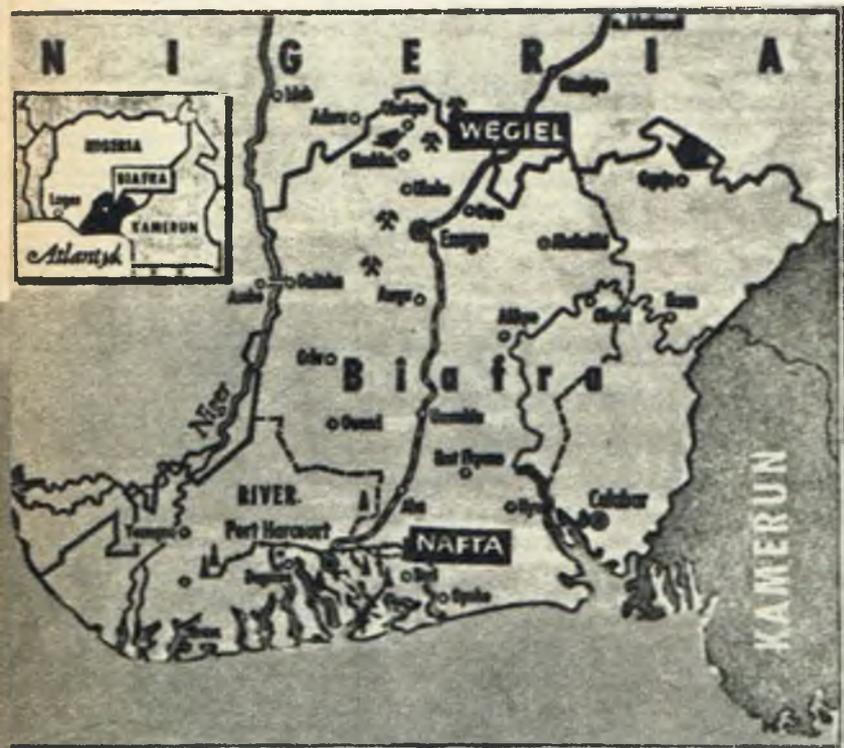
Komunikat Komendy Głównej z 8 września określił położenie lakonicznie:

„W Śródmieściu niestabilny nacisk nieprzyjaciela od strony Starego Miasta i Powiśla. Na Żoliborzu inicjatywa w naszych rękach”.

W sobotę 9 września dało się odczuć wyraźne zmniejszenie działania lotnictwa niemieckiego nad Warszawą, zwłaszcza po południu, gdy nad miastem ukazały się myśliwce radzieckie.

Podczas pierwszego nalotu Niemców skierowanego na okolice alei Jerozolimskich i ulicy Chmielnej o godzinie 7 rano został ciężko ranny odłamkiem bomby mjr Sosna (Gu-

staw Billewicz), dowódca tego odcinka. W tym czasie rozpoczynało się natarcie nieprzyjaciela od Nowego Świata. Ppłk Radwan powierzył natychmiast dowództwo odcinka płk. Tunguzowi (Józef Zawisła), oddając mu batalion kpt. Gozdawy z odcinka kpt. Gurta na Chmielnej i nakazując, po zatrzymaniu naporu wroga, odrzucić go poza Nowy Świat. Płk Tunguz ujął od razu energicznie dowodzenie, udając się na odcinek mjr. Roga, gdzie położenie zarysowało się groźnie. „Najcięższe walki toczyły się nadal na Nowym Świecie i jego przecznicach”. Nieprzyjaciel ze zdobytych domów na Nowym Świecie (nr 15 „Cafe Club” i nr 19 — kino „Colos-



## BRATOBÓJCZA WALKA TRWA

Tymczasem Ibowie ogłosili secesję jako samodzielną republikę Biafra. W zasadzie trudno im zarzucić, że są zaślepieni, że w imię partykularnych interesów plemiennych przepaszczą dobro państwa. Ibowie, a zwłaszcza ich przywódca, obecny szef rządu Biafry płk. Ojukwu wypowiedział się jako zdecydowany zwolennik jednolitego państwa nigeryjskiego. Ale w tym jednolitym państwie przelano wiele krwi I-bów. Plemiona pół-

nocne nie wykazywały dobrej woli, skłonności do ustępstw i kompromisu. W końcu musiało przyjść do otwartej walki.

Nad Nigrem trwa braterska walka. Największemu państwu afrykańskiemu (57 mln mieszkańców) grozi trwały rozpad. A szkoda, bo każde osłabienie któregoś z państw w tym rejonie globu ziemskiego w sposób nieunikniony pociąga za sobą wzrost wpływów neokolonialnych.

**P**rawda, że nie stali się jeszcze jednym narodem. Od związków państwowych, żywsze i silniejsze są związki plemienne i religijne. Ale przy dobrze działającej władzy centralnej mogli przewyciężyć przeciwieństwa, a kraj ich — Nigeria, mógł stać się jedną wspólną ojczyzną wszystkich plemion: i tych z północy — mahometańskich Hausa i Fulani i tych z centrum — Jorubu, i tych z południa — Ibo.





Jeden z czołgów zdobytych na ulicach Warszawy



Niemiecki samochód pancerny zdobyty przez AK 13-14 sierpnia na Powiśle

seum") przesunął się ku Brackiej, wyzyskując także podziemia domów. Wyparł w ten sposób powstańców z zabudowań po parzystej stronie alei Jerozolimskich między Nowym Światem a Bracką. Zacięta walka rozegrała się o dom narożny Bracka nr 16 (restauracja „Cristal”). Odebrał go przeciwuderzeniem por Szary (Stanisław Silkiewicz). Zginęło wielu Niemców.

Lecz ostatecznie por Szary musiał wycofać się z wylotu Brackiej, wyparty także z domu nr 13 na przeciwległym rogu (cukiernia Kuczyńskich). Nieprzyjaciel ponosił w „Cristalu” tak duże straty, że poprosił o chwilowe zaprzestanie ognia, aby pozbiierać swych rannych. Powstańcy utrzymali sąsiedni dom Bracka nr 18, ale zostało poważnie zagrożone przejście przez aleje Jerozolimskie, gdzie barykady chroniące przejście zostały zniszczone pociskami czołgów. Z opianowanego wylotu nieprzyjaciel wkrótce wszczął silny ogień broni samoczynnej wzdłuż Brackiej, na placyk przed gmachem firmy Jabłkowskich, współdziałając z uderzeniem od Nowego Świata wzdłuż Chmielnej. Tam powstańcy już rano zostali zepchnięci z domów Nowy Świat 21 i 23/25 (winiarnia „Bułgaria”). Stąd przejściem pomiędzy zabudo-

waniami przedostali się Niemcy na teren spalonego kina „Studio”. Zmusiło to zagrożonych odcięciem powstańców do opuszczenia pierwszych domów przy Chmielnej. Dalszy napór wroga został wstrzymany przez oddziały kpt. Krybara, por. Szerby i 3 kompanii batalionu „Kiliński” obsadzające barykadę na wysokości domu nr 7. Barykadę tę od rana rozbiły pociski granatników i działko szturmowe z ulicy Pierackiego. Pomiędzy ulicami Chmielną a Warecką nieprzyjaciel, usadowiony mocno po nieparzystej stronie Nowego Świata, wdarł się z cukierni Blińskiego w domu nr 35 na teren letniej kawiarni „Latona”, starając się przedostać przez

zabudowania do ulicy Górskiego. „Własne oddziały natarciem opanowały szkołę przy ulicy Górskiego i zorganizowały się w niej obronnie”. Ulicy tej, domu nr 11 przy Wareckiej oraz ruin Poczty Głównej po wylot ulicy Świętokrzyskiej, broniły słabe już oddziały batalionu „Kiliński”, batalionu kpt. Krybara oraz kompania kpt. Prusa, który dowodził tym pododdziałem. Położenie stawało się tam coraz cięższe wobec wyczerpania i amunicji, i sił obrońców, bezustannie atakowanych i ponoszących straty w walce z bliska.

(fragment książki A. Borkiewicza. Powstanie warszawskie)



Ekspres zdażający do Edynburga z szybkością 80 mil/godz. uderzył w pociąg towarowy znajdujący się na tym samym torze. Siła uderzenia była tak wielka, że 6 wagonów ekspresu i 15 wagonów towarowych wagi 30 ton każdy zostały wyrzucone z szyn na pobocze drogi. W ekspresie znajdowało się 370 pasażerów: 7 z nich zmarło, 18 odniosło ciężkie rany.



SWIAT na którym żyjemy

Na skutek trzęsienia ziemi w Caracas (Wenezuela) zginęło 200 osób. Straty wyniosły ponad 10 mln dolarów.

Eksplzja i pożar na lotniskowcu amerykańskim „Forrestal” znajdującym się w Wietnamie spowodowały poważne straty: 129 żołnierzy zginęło. „Forrestal” został zbudowany w 1954 roku kosztował ponad 220 mln dolarów.



Milwaukee płonie...



SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

profesora  
Blachfelda

VIII

**P**ani Pegel opuściła sklep kolonialny obciążona zakupami. W dużej torbie dźwigała mąkę, cukier, makaron, pieczywo, rozmaite kuchenne dodatki. Wprawdzie sklep chętnie dostarczał swoim klientom zamówione artykuły wprost do domu ale pani Pegel należała do ludzi starszej daty, nie ufała dostawcom, wolała osobiście odwiedzić sklep i palcem wskazać uprzej-

mym ekspedientkom wybrane przez siebie paczki z kawą i torebki z bakaliami. Szała ulicą bez pośpiechu przekładając torbę z ręki do ręki, gdy podszedł do niej nie pierwszej młodości nieznajomy mężczyzna i zagadnął:

— Widzę, że pani torba sporo waży. Idziemy w tym samym kierunku, więc czy pozwoli pani, że jej pomogę?

Pani Pegel spojrzała na nieznajomego, jego powierzchowność budziła zaufanie.

— Bardzo dziękuję, ale skoro pan taki grzeczny... Mało grzecznych ludzi się spotyka, zmienili się ludzie...

Nieznajomy wziął torbę i szedł obok. Zauważyła, że przygląda jej się kątem oka i to odkrycie w jakiś sposób wzbudziło w niej sympatię do niego. Nieznajomy spytał:

— O ile się nie mylę, jest pani gosposią w domu profesora Blachfelda?

— Skąd pan wie?

— Nic nadzwyczajnego, mieszkam w tej samej dzielnicy, robię zakupy w tym samym sklepie i przez kilka lat nieraz panią spotykałem. Zwróciła pani na siebie moją uwagę doskonałym znawstwem kolonialnych towarów.

— Znać się na nich, to ja się znam! Od młodości prowadzę gospodarstwo w przy-

zwoitych rodzinach, a u państwa Blachfeldów od czterech lat!

— Zadowolona jest pani ze swojej obecnej pracy?

— Owszem. Pan profesor jest bardzo nerwowy i łatwo się unosi ale pani profesoro- wa to złoty człowiek.

Z profesorem, mimo jego nerwów, nie mam kłopotów, późno wraca a potem zamyka się w swoim pokoju i do późna siedzi nad książkami. Jak każdy uczony.

— Słyszałem i ja, że to bardzo sympatyczni państwo. Czy, poza stosunkiem pracy, wiąże panią z nimi jakakolwiek zażyłość osobista?

— Nie. Pracuję, bo pracować trzeba, staram się być we wszystkim sumienna, wykonywać swoje obowiązki, by w razie odejścia zasłużyć na dobre świadectwo. Ja proszę pana mam już dziewięć świadectw z rozmaitych domów, w tym jedno od żony generała, a drugie od żony wiceministra... Same pochwały, mówię panu!

— Świadectwo od państwa Blachfeldów też będzie pełne pochwał...

— Staram się o to.

Nieznajomy szedł dalej, dźwigając zakupy. Doszli do skrzyżowania ulic i pani Pegel schyliła się, aby wziąć od niego torbę.

na marginesie  
V Kongresu  
Światowej  
Federacji  
Głuchych

PÓŁ  
WARSZAWY  
„MIGA”

Najważniejszą sprawą jest nauczenie posługiwania się głosem zanim dziecko wejdzie w świat dorosłych.



**B**abcia Anna, jak pamięć moja wstecz sięga nie rozstawała się z niewielką trąbką, którą przykładła do ucha i nachylała się nade mną, gdy zaczynałam coś mówić. Do tej śmiesznej trąbki trzeba było mówić z roku na rok coraz głośniejsze, aż wreszcie krzyczeć, czego pod koniec życia babcia też nie słyszała. Mówiło się tylko: „Głośniejsze, bo babcia nie słyszy”. Ale w końcu i naszym strunom głosowym nie starczało siły.

A w tym samym podwórku, ulicy Celnej w Częstochowie bawiło się dwoje dzieci dozorcy: to były dzieci „głuche”. Oczywiście — 40 lat temu nikt nie łączył tych zjawisk: złego słuchu i całkowitej głuchoty, a tym bardziej nikomu nie przychodziło do głowy, aby tworzyć... organizację głuchych — krajową choćby — a cóż dopiero międzynarodową.

Ani medycyna, ani socjologia, ani żadna inna dyscyplina naukowa nie zajmowała się tym zagadnieniem, nikt nie myślał o ulżeniu doli głuchego, o włączeniu go do społeczeństwa.

Obecnie istnieją krajowe organizacje głuchych, ba — rozbite niekiedy na głuchych od urodzenia i ogłuchłych wskutek choroby czy wypadku, istnieje światowa organizacja głuchych, której Kongres, piąty z kolei odbył się właśnie w Warszawie w dniach od 10 do 17 sierpnia. Z 34 krajów przybyli uczestnicy reprezentujący rzeszę 36,000,000 ludzi zrzeszonych lub nie, ale obejmowanych wspólnym terminem: inwalidzi słuchu. Są to więc głuchoniemi, głusi, źle słyszący, słowem ludzie, którzy mają z tej przyczyny ograniczoną zdolność porozumiewania się z otoczeniem a tym samym są poszkodowani w zakresie przyjmowania informacji, jak również odczuwania tych wzruszeń artystycznych, które są dostępne ludziom dobrze słyszącym.



Sala Kongresowa Pałacu Kultury i Nauki dwukrotnie wypełniła się do ostatniego miejsca: 10 i 17 sierpnia

— Ja idę tedy, na prawo, muszę podziękować i pożegnać pana.

— Chwileczkę, mam coś do pani — postawił torbę na krawężniku chodnika.

— Do mnie?

— Tak. Jestem wdowcem, z zawodu malarzem-artystą, mam wielką pracownię i duże, pięciopokojowe mieszkanie. Kocham ład i porządek oraz piękno, nie cierpię nieporządku w mieszkaniu. Mężczyzna nie jest stworzony do utrzymywania domowego porządku, nie mam do tego talentu, brak mi do tego ochoty i czasu. Od śmierci żony zatrudniam gospozię, ale bardzo trudno o dobrą gospozię... Ta, którą mam obecnie, nie zawsze umie dostosować się do moich gustów, choć na sztuce kulinarnej zna się znakomicie. No i jest za młoda. Pani wie, że gdy człowiek nie mający żony zatrudnia młodą gospozię naraża się na plotki, domysły i obmowy. Tak jest i w moim wypadku. Chętnie bym zrezygnował z niej, gdybym miał inną kandydatkę...

— Nie znam żadnej, ale się dowiem.

— Dziękuję. A gdyby pani? ...

— Miałabym odejść od profesora?

— Dam pani znacznie wyższe wynagrodzenie i będzie pani miała u mnie mniej pracy. Własny pokój, więcej czasu dla siebie.

Powiedziała pani, że z profesorem nie osobistego panią nie łączy. pracuje pani za ustaloną zapłatę.

— Właściwie tak. Nie należy też omijać okazji poprawienia swego bytu.

— Okazja się trafia. Nie najgorsza ...

— Hm, a co pocznie pańska terażniejsza gospośnia? O pracę w Zurychu niełatwo.

— Liza przeszłaby do państwa Blachfeldów.

— Nie wiadomo, czy przyjęliby ją.

— Liza jest bardzo zdolna, kulturalna, ma wielką łatwość pozyskiwania sobie ludzi, wspomniałem już, że fantastycznie gotuje. Sęk w tym, że jest za młoda, naraża mnie na plotki sąsiadów. U państwa Blachfeldów byłoby jej lepiej niż u mnie, a pani lepiej u mnie, niż u państwa Blachfeldów. Poznajomę panią z Lizą, przekonam się pani osobiście. Dla ułatwienia zmiany będzie pani mogła przedstawić Lizę profesorowi jako swoją kuzynkę, dając jej odpowiednie referencje. Nie zawiedzie się pani na niej, jestem głęboko przekonany.

— Zainteresował mnie pan swoją propozycją, choć szkoda mi odchodzić od profesorstwa.

— Nikt na tej operacji nie nie straci, odwrotnie, wszyscy coś zyskają. Decyduje się pani?

— Muszę się zastanowić. Dla mnie jest to sprawa poważna, nie znam pana, nie znam przyszłych obowiązków, nie widziałam pańskiej pracowni i mieszkania.

— Kiedy pani mogłaby to wszystko obejrzeć?

— Jutro w południe. Pan profesor będzie w zakładach, pani profesorowa ma pójść do swojej krawcowej a ja wygosponaruję sobie w tym czasie wolną godzinę.

— Czekam panią, poznam panią z Lizą, wszystko pokażę i wyjaśnię. Proszę sobie zapisać adres.

Pani Pegel oddaliła się w swoją stronę a malarz wszedł do budki telefonicznej. Połączył się z potrzebnym numerem i meldował:

— Ryba połknęła przymętę ale jeszcze nie zawisła na haczyku. Co? Jutro w południe. Trzeba będzie babie zapłacić za kilka miesięcy z góry, proszę więc przygotować pieniądze. Liza musi przyjść znacznie wcześniej. Nie, nie! bądźmy najlepszej myśli. Mam się zgłosić? Oczywiście, bardzo chętnie ... Kłaniam się!

Powiedział słuchawkę i wyszedł z budki.

WACŁAW PAWŁOWSKI

To prawda, że od czasu, gdy kalectwo wyrzucało człowieka poza nawias społeczeństwa, a bardzo często spychało do rzędu żebraków — upłynęły dwie wojny światowe, które w dużym stopniu zmieniły poglądy społeczeństw. Dziś nikt na całym świecie nie stawia kalece głupich pytań o rasę, narodowość czy pochodzenie klasowe — kaleka jest kaleką — i człowiekowi, który nie chce okazać kalece serca możemy tylko postawić bardzo zrozumiałe pytanie: „Zamienisz się z nim?”

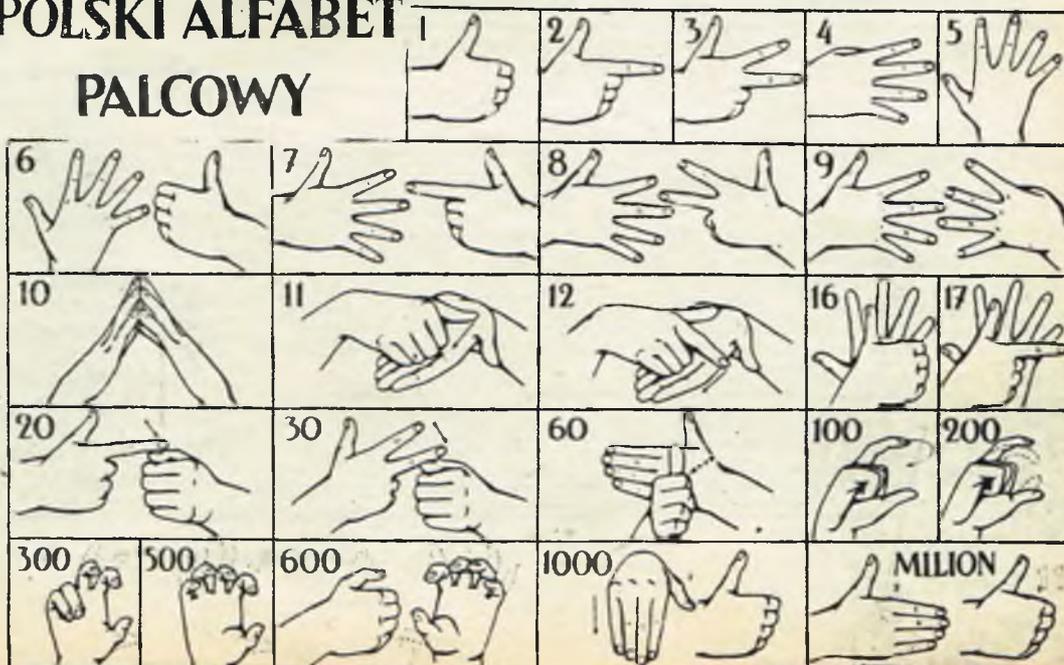
V Kongres odbywał się pod hasłem „Głusi wśród słyszających”, co się naukowo nazywa integracją. Chodzi o całkowite włączenie głuchych do społeczeństwa tak, aby mogli brać udział w całym życiu gospodarczym, kulturalnym czy politycznym społeczeństwa, wśród którego wzrosli, aby mogli tak samo brać udział w sporcie i rozrywce, jak w turystyce czy studiach naukowych.

Nie jest to sprawa prosta. Wprawdzie od niepamiętnych czasów istnieje język głuchych czy „miganie” jak się pokrótce nazywa sposób porozumiewania się na migi. Jest to język w zasadzie międzynarodowy, gest lub dwa, trzy gesty wyrażają pojęcie, a pojęcia są przecież międzynarodowe. Ale w każdym kraju istnieją b. często dwa lub więcej sposoby porozumiewania się, istnieją alfabety palcowe odrębne dla danego języka, co bynajmniej nie sprzyja porozumiewaniu się. Między innymi Kongres radził właśnie nad ujednoczeniem „migania”, nad umiędzynarodowieniem tej „mowy”.

Metody nauczania mowy głosowej, zwalczania głuchoty szczególnie u dzieci, metody szkolenia kadr pedagogicznych, rehabilitacji czyli przywracania w szeregi normalnie pracujących — wszystko to trzeba było zmieścić w krótkich, bo tylko ośmiodniowych obradach Kongresu.



## POLSKI ALFABET PALCOWY



## Filatelistyka dla wszystkich



★ 24 maja weszła do obiegu nowa emisja Poczty Polskiej p.n. „Apel Olimpijski”. Seria składa się z 8 znaczków i bloku z dopłatą na rzecz Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Na znaczkach pokazano następujące dyscypliny sportowe: bieg na 100 m mężczyzn, jeździectwo, sztafeta 4 x 100 m kobiet, podnoszenie ciężarów, bieg przez płotki mężczyzn, gimnastyka mężczyzn, skok wzwyż mężczyzn i hoks. Na bloku pokazano mistrza olimpijskiego w biegu na 10.000 m Janusza Kusocińskiego (Los Angeles — 1932). Nakład 2 miliony pełnych serii, bloku 800 tysięcy. Znacznki drukowane są w ozdobnych arkusikach (blokach?) po 8 znaczków i 4 przywieszki na których pokazano godło PKOl. PPF „Ruch”

wydal koperty FDC. Znacznki, zaprojektowane przez Fr. Winarskiego, oparte są na oryginalnych zdjęciach. Interesujące będzie zatem „rozszyfrowanie” kogo przedstawiają.

★ Wielka moda na znaczki o tematyce malarskiej przyczyniła się do emitowania dużej ilości znaczków przedstawiających sztukę sakralną. Ostatnio Paragwaj wydał osiem znaczków „sławne obrazy religijne”. Pięć znaczków poczty zwykłej przedstawia: Rafaela „Wniebowstąpienie”, Rubensa „Zdjęcie z Krzyża”, Da Ponte „Ukrzyżowanie”, El Greco „Pojmanie Chrystusa” i Murillo „Droga Krzyżowa”. Nakład po 300.000 sztuk. Trzy znaczki poczty lotniczej (wysokie nominały) przedstawiają: Reni „Droga Krzyżowa”, Tintoretto „Chrystus przed Radą Żydowską” i Leonardo da Vinci „Ostatnia wieczerza”. Nakład 12 tysięcy kompletów. Wydano także 5 tysięcy serii ciętych. „Ostatnią wieczerzę” emitowano również w formie bloczka (5 tys. ząbkowanych i 1 tys. ciętych).

★ Republika Gabon wydała trzy znaczkową serię lotniczą, na które pokazano samoloty: Farman 190, D. H. Heron i Potez 56. Drukowane w Paryżu.

★ Francja, Hiszpania i Włochy Kości Słoniowej wydały znaczki okolicznościowe z okazji Dnia Znaczków.



Wytnij ten kupon. Opis dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

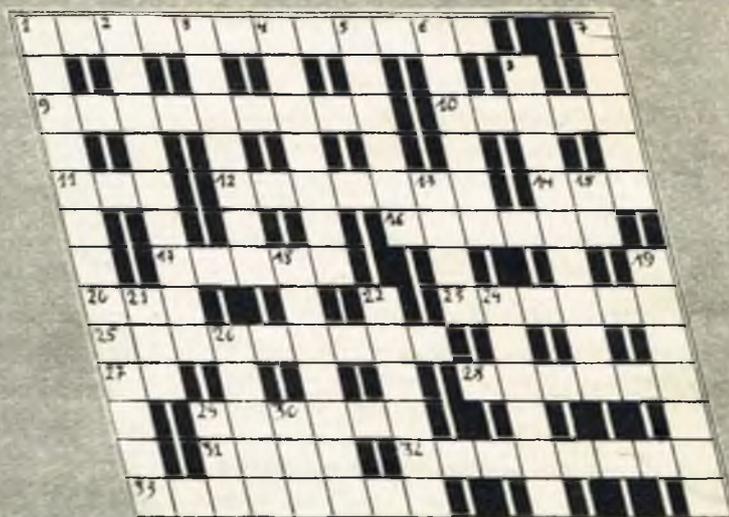
## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PAN APOLINARSKI Z POZNANSKIEGO — funkcjonariusz MO z kontroli ruchu drogowego postąpił słusznie kierując sprawę do kolegium karno-administracyjnego, uznając, że sprawa wymaga surowszego potraktowania niż ukaranie mandatem. Za brak kasku u pasażera motocykla odpowiada jego właściciel (kierowca) a nie pasażer.

PAN STANISŁAW K. Z WŁOCŁAWKA — stosownie do artykułu 23 Kodeksu Rodzinnego małżonkowie są obowiązani do wspólnego pożycia, do wzajemnej pomocy i wierności oraz do współdziałania dla dobra rodziny. Art. 27 tegoż Kodeksu stanowi, że oboje małżonkowie obowiązani są, każdy według swych sił oraz możliwości zarobkowych i majątkowych, przyczynić się do zaspokajania potrzeb rodziny. Z powyższych przepisów wynika obowiązek alimentacyjny jednego małżonka na rzecz drugiego, gdy ten niezdolny jest do pracy. Według art. 28 Kodeksu sąd może nakazać, ażeby wynagrodzenie za pracę albo inne należności przypadające małżonkowi były w całości lub w części wypłacone do rąk drugiego małżonka (niezdolnego do pracy) jeśli jeden z małżonków pozostających w wspólnym pożyciu nie spełnia ciążącego na nim obowiązku do zaspokajania potrzeb rodziny.

PANU P. S. ZE ZŁOTORYI — odpowiedziliśmy listownie.

## KRZYŻÓWKA NR 37



POZIOMO: 1) pełnomocnictwo, 9) kojarzy się z Zamenhofem, 10) rodzaj zapiecia, 11) warzywo, 12) wysmukły pomnik, 14) po mistrzowsku włada piórkiem i węglem, 16) „ozdóbka” na ciele, 17) rodzaj zboża, 20) hezozobowy odpowiednik ktosia, 21) przed zgonem, 25) rzadkie zjawisko astronomiczne, 27) dźwięk niższy o półton od „e”, 28) rodzaj rozrywki umysłowej, 29) „kompania” śledzi, 31) dzielnica wielkiej Warszawy, 32) siedziba przelożonego wyższej uczelni, 33) legendarna kraina bogactw.

PIONOWO: 1) domena PZU, 2) harł, wytrzymałość, 3) niezależnie od doświadczenia, 4) absurd, 5) „kanczük rogowy”, 6) owad, 7) piewca Podhala, 8) pod opieką juhasów, 13) skandynawski młt, 15) marka motocykli radzieckich, 18) imię żeńskie, 19) rodzaj gry w karty, 21) inicjały organizacji ultrasów francuskich, 22) postać z „Cyrulika Sewińskiego”, 24) narzędzie barbarzyńskich tortur i kary śmierci przez uduszenie, stosowane w średniowiecznej Hiszpanii i Portugalii, 26) nazwa, 29) porządek, 30) niebezpieczny prąd wodny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 37”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: NASZYJNIK.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 31

POZIOMO: białoskórnicstwo, rurociąg, struna, aga, wokanda, taksa, Don, zsymp, os, emu, karność, Ra, pikolo, pęta, aria, wiceprezes, rejs, paragon, drzewo. PIONOWO: barbarzyńca, Adriatyk, orczyk, kłątwa, intendent, trubadur, okaryna, kiść, apatia, Sandomierz, ośrodek, autostop, pi, larwa, Poznań, rzeka, sąd, Po.

Nagrodę: ALBUM DO FOTOFRAFII — wylosował p. Aleksander Piotrowski — Kędzierzyn N. D. M. II, bl. 22/b/8.

## UWAGA, CZYTELNICY!

### KUPON

Imię i nazwisko .....

Adres .....

Zaprenumerowałem na kwartał .....

Zwerbowałem

Imię i nazwisko .....

Adres .....

## KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA”

ogłasza dla swych Czytelników

### KONKURS NA PRENUMERATĘ

Każdy ma szansę wygrać:

● Rower (I nagroda)

● Aparat fotograficzny (II nagroda)

● Zegarek (III nagroda)

● Komplet książek W.L.R. (IV nagroda)

oraz wiele innych cennych nagród.

### NALEŻY TYLKO

zaprenumerować „Rodzinę” na IV kwartał w oddziale lub delegaturze „Ruchu”, u listonosza, na pocztę lub przekazem w administracji naszego pisma i pozyskać co najmniej jednego prenumeratora.

Wypełniony kupon wraz z dowodem prenumeraty należy wysłać do redakcji tygodnika „Rodzina”, Warszawa ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie „KONKURS NA PRENUMERATĘ”, najpóźniej do 20 września 67 r.

Każdy kupon bierze udział w losowaniu. Im więcej nadesłesz kuponów, tym większe masz szanse wygranej.

# Legenda znad jeziora Smolary



## NASZA RODZINKA

### Spotkanie ze szkołą

*Kończy się lato słoneczne, jasne,  
żegna nas cichy wieczór sierpniowy.  
Pachną nam jeszcze lasy iglaste,  
szumią nam jeszcze chłodne dąbrowy.*

*Jeszcze słyszymy ptaki w wiklinach,  
fuknot cyranek, dzwonek na halach  
— a już to wszystko cichnąć zaczyna,  
cichnąć — jak piosnka, co się oddala.*

*A oto wrzesień i — nowe sprawy;  
szkoła kochana, znajoma szkoła.  
Serce uderza... Pewnieś ciekawy,  
co się zmieniło tutaj dokoła?*

*Na pewno wszędzie duże są zmiany:  
krzewy podrosły, klon sięga dachu,  
w klasach są świeżo bielone ściany,  
na skoczni fury żółtego piachu.*

*Jurek i Krysia — jacy dorośli.  
A oto, patrzcie — nowy kolega.  
Znów błysnął w szybach promyk radości,  
srebrny głos dzwonka znów się rozlega.*

CZESŁAW JANCZARSKI

**N**a zachód od miasta Bydgoszczy, znajduje się miasteczko Gołańcz. Tuż przy miasteczku wznoszą się ruiny starego zamczyska, pamiętającego czasy królów Piastów. A u podnóża ruin lśnią się i kołyszą fale niedużego jeziora zwanego Smolary. Niedługo, przed wielu, wielu wiekami, był to zamek potężny i warowny.

W zamku tym mieszkał przed wielu, wielu laty, rycerz waleczny, sędziwy pan na Gołańczy, kasztelan Maćko. Miał on córkę precudnej urody, Baškę. Ale kasztelanka obok pięknej oblicza posiadała i duszę niezwykle piękną i dzielne nad wyraz serce.

Dzielną dziewczyna myślała, jak by się stać mogła najużyteczniejszą Polką. Toteż kiedy podrosła, nie myślała nigdy o sobie, lecz zawsze o innych. Odwiedzała lud całej okolicy, opiekowała się chorymi i sierotami, biednych wspierała i pocieszała nieszczęśliwych. Co więcej — pamiętała nawet o zwierzyńcu w lesie, i o ptakach, kładąc i sypiąc codziennie pożywienie dla nich na lesnej polance opodal jeziora.

Ale przyszły złe czasy na kraj nasz. Wojska szwedzkie wtargnęły do Polski i niszczyły ją ogniem i mieczem. Dotarły też i do Gołańczy. Ludność miasteczka i całej okolicy w popłochu schroniła się do zamku. Szwedzi uderzyli na zamek. Ale zamek był mocny, warowny i otoczony dookoła jeziorem. Więc trudny był do zdobycia. Szwedzi przeto przypuścili do niego ostry szturm, raz i drugi, lecz przekonawszy się, że to trud daremny, zaczęli go oblegać. Oblegali go tydzień, dwa tygodnie, trzy tygodnie.

W zamku wielu żołnierzy nie było, ale za to było mnóstwo starców, kobiet i dzieci. Obleżeni trzymali się dopóty, dopóki starczyło żywności. Kiedy jednak śmierć głodowa zajaśniała im w oczy, kasztelan postanowił poddać się, by od śmierci głodowej uratować ludność.

Spuszczono tedy most zwodzony, rozwarło bramy i wojsko szwedzkie wkroczyło do zamku. Na spotkanie Szwedów wyszedł pan kasztelan w towarzystwie kasztelanki i starego sługi. Dowódca Szwedów, przystojny pułkownik, wjechał dumnie na dziedziniec zamkowy. Ale zaledwie ujrzał piękną kasztelankę, stanął olśniony niezwykłą jej urodą. Długo tak wpatrywał się w nią pełen zachwyty, aż wreszcie z konia zeskoczył, przybliżył się do kasztelana i córki jego, skłonił się nisko i rzekł:

— Wszedłem tu jako zwycięzca, a już jestem zwyciężony. Nie pobij mnie tu ani wojska, ani armaty, ale pobija mnie uroda panny kasztelanki.

A na to kasztelan sędziwy odpowiedział: — Panie, zamku tego nigdy byś nie zdobył.

Był. Broniłbym go do ostatniego tchu. Ale do zamku mego schroniła się ciżba ludu biednego — sami starcy, kobiety i dzieci. Przez wzgląd na nich więc zamek mój poddałem, ażeby uchronić ich od zagłady.

— Panie, oszczędź lud nasz — dodała kasztelanka.

— Stanie się według woli waszej! — zawołał wódz. Po czym żołnierzom swym rozkazał przynieść żywność dla ludu w zamku. Następnie wyprowadził ich z powrotem do namiotów obozowych, sam jednak zaraz do zamku powrócił i oświadczył się o rękę uroczej kasztelanki.

Zadrżał z lęku i oburzenia stary kasztelan, zadrżała z przerażenia i kasztelanka. Bo wprawdzie podobał jej się przystojny wódz, ale przerażała ją myśl, że miałaby zostać żoną napastnika.

Namyślała się przeto kasztelanka długo, co począć, jaką ma dać odpowiedź. Obawiała się bowiem, że jeśli nie zgodzi się zostać jego żoną, wtedy wódz szwedzki mścił się będzie na ojcu, na starcach, kobietach i dzieciach, ukrytych w zamku. A ona przecież chciała ich wszystkich uratować. Straszny niepokój o los ich targnął jej serce.

Aż wreszcie przyszedł jej pomysł do głowy. Powziąwszy zaś postanowienie, tak powiedziała:

— Panie pułkowniku, dam ci odpowiedź, lecz wprzódy musiałbyś złożyć mi pewną przysięgę. Czy zgodzisz się na to?

— Mów, pani, jakiej żadasz ode mnie przysięgi — odparł Szwed.

— Przysięgnij mi, pułkowniku, że jeśli stąd odejdziesz opuścisz również zamek ten wraz ze swym wojskiem i nie wyrządzisz żadnej krzywdy ani ojcu memu, ani starcom, ani kobietom, ani dzieciom w tym zamku ukrytym.

Przysięgam Ci, piękna kasztelanko, że żadnej krzywdy nikomu nie wyrządzę i zamku nie zniszczę! — odpowiedział pułkownik.

Następnego dnia pułkownik wezwał kasztelankę, by wraz z nim opuściła zamek. Kasztelanka tedy włożyła na głowę wianek z róż wodnych, zaprowadziła pułkownika na wieżę zamkową i zawołała:

— Zegnaj mi, ukochany kraju rodzinny, i ty, ludu mój, żegnaj mi ojczyznę najdroższą. Dla was składam ofiarę z mego życia! A ty, pułkowniku, jeśli chcesz być mężem moim, idź z mną!

Ledwo słowa te wypowiedziała, rzuciła się ze szczytu wieży zamkowej i utonęła w nurtach głębokiego Jeziora Smolarskiego.

Pułkownik szwedzki, pomny przysięgi swej, nie zniszczył zamku, nie skrzywdził nikogo i wraz z wojskiem opuścił tę część kraju naszego.



Psiakość, nie mogę się odzwyczaić od tego smoka

## DRAPIEŻNY PIESZCZOCH

Nasza reporterka zupełnie przypadkowo nawiązała osobisty kontakt z amerykańskim lwem — pumą. Ponieważ spotkanie upłynęło w niezwykle spokojnej a serdecznej atmosferze — wspólnie nawet pozują do zdjęcia — zdołaliśmy nagrać na taśmie magnetofonowej część jednostronnej wypowiedzi. A oto ona.

— Wszyscy się do mnie zwracają pieszczotliwie i mówią do mnie pumka, a ja nazywam się Cymbalek. Jestem zameldowany na state w Warszawie przy ul. Ratuszowej. Na bramie podobno jest napis ZOO, ale ja go nie widziałem, bo z bramy nie korzystam nawet wieczoro-

rem, gdy się ściemni. Dobrze mi tutaj. Właśnie 8 września skończyłem cztery miesiące. Wykarmiono mnie sztucznie smoczkiem. Moja mama nie darzyła mnie zbyt miłością. Ale najważniejsze, że jestem zdrow jak prawdziwy lew.

— Podobno ludzie bardzo lubią zwierzęta, a szczególnie te, które mogą pogłaskać. Ja osobiście nie mam nic przeciwko temu; jestem grzeczny, spokojny i chyba sympatyczny. Czy dlatego pan dyrektor Landowski wytypował mnie do zawierania znajomości z ludźmi i fotografowania się z nimi? Bo mnie się jednak wydaje, że zdecydowała tu tylko moja fotogeniczność. Czyż nie ładnie wyglądam na zdjęciu?

LMS

Fot. Marek Końka

# Jacek i Agatka



## BLAŁA PIĘTA — WÓDZ CZYSTOŚCI

**JACEK:** — Agatko, mówiłaś, że macie w szkole koło, a co się w tym kole robi?

**AGATKA:** — W czym?

**JACEK:** — No przecież w tym szkolnym Kole Czerwonego Krzyża.

**AGATKA:** — Och, tyle razy ci już o tym mówiłam!

**JACEK:** — A właśnie, że nie mówiłaś. I o tym, co się dzieje w twojej szkole to ty mi w ogóle bardzo mało mówisz. Widocznie uważasz, że ja jeszcze nie dorosłem do takich tematów.

**AGATKA:** — No wiesz!

**JACEK:** — Pewnie, że wiem... — I ja to ci o przedszkolu wszystko mówię, a ty mi o szkole to prawie nic. I w ogóle odkąd chodzisz do tej szkoły, to się zrobiłaś taka ważna...

**AGATKA:** — Wcale się nie zrobiłam ważna i nie masz racji. A jeśli interesuje cię nasze Koło PCK...

**JACEK:** — A co to jest PCK?

**AGATKA:** — PCK to jest Polski Czerwony Krzyż. I członkowie naszego Koła PCK zdobywają stopnie...

**JACEK:** — Jakie stopnie?

**AGATKA:** — Różne.

**JACEK:** — Jejku, a ja myślałem, że tylko same czwórki i piątki! Bo mnie się zda-

je, że tylko piątki i czwórki warto zdobywać, a trójek i dwójek to nie...

**AGATKA:** — Ale my nie zdobywamy takich stopni, jak są w szkole.

**JACEK:** — Tylko takie jak są na schodach?

**AGATKA:** — My zdobywamy stopnie higieniczne.

**JACEK:** — A takie jak są na schodach to są niehigieniczne? Bo mnie się zdaje, że jak klatka schodowa jest czysto wymyta, to te stopnie też są higieniczne. Tylko dopiero potem robią się niehigieniczne, jak się po nich chodzi brudnymi butami...

**AGATKA:** — Jacek, nie żartuj, tylko powiedz: chcesz, żebym ci wytłumaczyła?

**JACEK:** — No pewnie, że chcę!

**AGATKA:** — Więc tak — w szkolnych kłach zdobywa się trzy stopnie. I dla młodszych dzieci jest stopień czystości, dla starszych — przodownika czystości, a dla najstarszych — sanitariusza. I ja właśnie zdobywam teraz ten drugi stopień.

**JACEK:** — A pierwszy już zdobyłaś?

**AGATKA:** — Już dawno... I to było chyba jeszcze w drugiej klasie. O, widzisz, jak się zdobędzie stopień czystości, to wolno nosić taką odznakę — znaczek czer-

wonego krzyża na zielonej podkładce. A jak zdobędzie stopień przodownika czystości, to będzie miała prawo do noszenia takiego znaczka na niebieskiej podkładce.

**JACEK:** — Agatko, a ja bym nie mógł mieć takiego znaczka?

**AGATKA:** — Nie, bo ty jesteś za mały.

**JACEK:** — Jejku, ten znaczek też nie jest duży!

**AGATKA:** — Ale żeby go zdobyć, trzeba umieć dużo rzeczy. Trzeba umieć myć ręce i zęby i czyścić buty...

**JACEK:** — A ty myślisz, że ja tego wszystkiego nie umiem?

**AGATKA:** — Może umiesz, ale jeszcze trzeba pilnować czystości w klasie, i należy umieć wytłumaczyć, dlaczego przed jedzeniem trzeba myć ręce...

**JACEK:** — Jejku, jakie to łatwe! I przecież wiadomo, że ręce trzeba myć po to, żeby w domu był spokój. Bo jak się nie umyje, to na człowieka zaraz krzyczą... I wszystkie przedszkolaki o tym wiedzą, i ja nie rozumiem, dlaczego takie odznaki mają być tylko dla tych, co chodzą do szkoły?

**AGATKA:** — A w przedszkolach nie ma kół Czerwonego Krzyża?

**JACEK:** — Nie ma, ale będą... I zobaczysz, że jak my z Piotrowskim założymy w naszym przedszkolu takie koło, to wszystkich szkolaków wykołujemy! I odznaki będziemy mieli, i zabawę sobie urządzimy...

**AGATKA:** — Kostiumową?

**JACEK:** — No pewnie, że kostiumową! I będziemy mieli najładniejsze kostiumy kąpielowe, i...

**AGATKA:** — W kostiumach kąpielowych to się występuje na plaży, a nie na balu — wiesz? A na balu występuje się w kostiumach balowych i ja — jak właśnie widzisz — na tę naszą zabawę przygotowałam sobie kostium pielęgniarki. Ładny, prawda?

**JACEK:** — Ładny... Tylko, że taki za bardzo zwyczajny. Bo ja bym się na taką zabawę nie przebierał za pielęgniarkę, tylko za coś innego...

**AGATKA:** — Pewnie za wodza Indian?

**JACEK:** — Nie za wodza Indian, tylko za wodza czystości, wiesz? I ja bym sobie taki pawiowy pióropusz z grzebieni do czesania i — jejku, jak chcesz zobaczyć, jak to będzie wyglądało, to poczekaj... (Wybiega i wraca po chwili w przebraniu) Jestem, proszę publiczności — Biała Pięta — wódz czystości, wódz plemienia Czystych Nóg, bowiem brud to nasz wróg!

WANDA CHOTOMSKA



Jak tu trafić do miodu? — martwi się miś. Może wy pomożecie mu w wyborze właściwej drogi do miodu.



Kosmonauta wylądował na Księżycu. Tu jednak spotkała go niespodzianka. Dwóch jego towarzyszy i pies gdzieś zaginęli. Pomóżcie mu ich odnaleźć.

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

## Pan Henryk Nowosielski z Trzcianki:

Sprawimy Panu przyjemność przez spełnienie oczekiwań zawartego w zdaniu końcowym: „Jestem pewien, że list mój nie będzie wydrukowany w Waszym Tygodniku”. Istotnie, tak jest i tak być musi chociaż dlatego, że musimy oszczędzić naszym Czytelnikom przedziwnych i źle po polsku wyrażonych elukubracji biblijno-religijno-moralizatorskich. Mała próbką. Pisze Pan: „W ogóle nie posiadacie znajomości z pismem św. Odpowiadacie czytelnikowi, że wyznanie św. Jechowy zostało założone 8 września 1922 r. Kłamstwo mówicie, ponieważ założycielem św. Jechowy był sam Chrystus a pierwszym świadkiem Abel syn Adama i Ewy... Jedyną prawdę widzę u ludzi, którzy wielbią imię Jechowy...”.

Nam wiadomo, że: a) Chrystus żył później niż Abel, ów „pierwszy” świadek Jechowy — że b) nie zakładał stowarzyszenia Świadców Jechowy — że c) Stowarzyszenie to powstało z rozbicia stowarzyszenia Badaczy Pisma św., o którym też nie słyszano przed Karolem Russelem urodzonym w 1852 r. Poza tym musimy zauważyć, że prawda nie cierpi ignorancji czyli zawinonego braku wiedzy. Hasło: „Trzeba się uczyć, minał wiek złoty” odnosi się również do tych, co przeżyli dwie wojny światowe i przepowiadają trzecią. Dziękując za serdeczne pozdrowienia i życzenia, ze swej strony pozdrawiamy i życzymy poszerzenia wiadomości także co do początków uwielbianego wyznania.



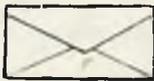
**Czytelnik z Kieleckiego.** Nie wrzucamy do kosza żadnego listu rzeczowo i rozsądnie stawiającego jakieś sprawy i pytania. Pan pisze rzeczowo, chociaż szkoda, że anonimowo.

Nasz Tygodnik nigdy nie był czasopismem „czysto religijnym”. Zgadza się, że stopień „upolitycznienia” tygodników religijnych może być różny, lecz „upolitycznienie” musi mieć w nich miejsce chociażby dlatego, że ich czytelnicy nie żyją na bezludnym księżycu, ale na ziemi w takich czy innych warunkach politycznych, społecznych i kulturalnych.

Jeżeli chodzi o tzw. artykuły „niepotrzebne” w naszym Tygodniku, odpowiadamy, że to sprawa gustu każdego Czytelnika. Jeden wybiera te artykuły a drugi inne, ponieważ nie ma obowiązku czytać wszystkich. Nie zgadzamy się, że „niepotrzebne” są artykuły „polityczne” rzekomo dlatego, że można się z nimi spotkać w tygodnikach świeckich. Większość naszych Czytelników po prostu finansowo nie stać na kupowanie w każdym tygodniu większej ilości czasopism,

a poza tym także większość naszych Czytelników nie ma czasu na czytanie kilku tygodników. Tak to wygląda praktycznie i nie ma nic wspólnego z „wtrącaniem się władz mało pobożnych” do spraw wydawnictw religijnych.

W myśl kościelnego prawa przyjętego przed rokiem na Synodzie — nie ma w Kościele Polskokatolickim tytułu „prymasa” chociaż zgadzamy się, że nie jest to tytuł wymyślony przez Kościół Rzymskokatolicki (znany był najpierw na terenie Afryki północnej już w III wieku). Zamiast tytułu „prymas” używa się „biskup naczelny”. Tytuł ten nosi obecnie biskup Julian Pękała, który jest księdzem polskokatolickim blisko czterdzieści lat a biskupem od lat piętnastu. Pozdrawiamy.



**Pani Krystyna Tarczałowicz z Krakowa.** Różnica pomiędzy sektą religijną a Kościołem jest dość zasadnicza. Sekta (wyraz pochodzenia łacińskiego od słowa „secta” — sposób życia, stronnictwo) to grupa zamknięta, stroniąca od szerokiego i od kontaktów z innymi wyznaniami, a Kościół to społeczność utrzymująca chętnie kontakty z wszystkimi ludźmi. Ta różnica (zasadnicza) wywodzi się z odmiennego spoglądania na swobodę wyznaniową. Podczas gdy Kościół w stosunku do innych wyznań postępuje po bratersku a więc w duchu miłości, to sekta głosi świętą wojnę przeciw innym przekonaniom religijnym, ponieważ swoje dogmaty uważa za jedyne i wyłącznie prawdziwe. Kościół za swój pierwszy obowiązek uważa głoszenie Słowa Bożego, sekta natomiast poleca każdemu zwolennikowi czytać Pismo św. indywidualnie a na pierwsze miejsce wysuwa wewnętrzne i osobiste przekonanie religijne zwłaszcza co do niektórych mniej ważnych, fragmentarycznych niejako spraw natury raczej rytualnej (np. chrzest konieczny w jednej formie, świętowanie konieczne tego czy innego dnia, zakaz spożywania tego czy owego, taki a nie inny sposób modlitwy itp.). Na ogół człowiek należy do Kościoła od urodzenia aż do śmierci, natomiast do sekty się wstępuje jak do klasztoru (lub z niej występuje).

Pyta Pani, co dla życia religijnego jest bardziej potrzebne, Kościół czy sekta. Wydaje się, że tak sformułowane pytanie nie jest sprawiedliwe ani dla Kościoła, ani dla sekty. Na ogół o Kościele wyrażamy się z nastawieniem dodatnim a o sekcje — z nastawieniem ujemnym. Kościół ma za sobą siłę bardziej widoczną, jak imponującą ilość wiernych, dobrą organizację, ustalone zasady, długą tradycję, zasługi społeczne czyli jednym słowem posiada autorytet przyciągający masy i narzucający im swoje wskazówki co do takiego lub innego zachowania

się w konkretnej sytuacji. Sekta tego nie ma.

Na pytanie więc Pani należałoby odpowiedzieć chyba następująco: Tam, gdzie Kościół czuwa nad zachowaniem wysokiej moralności i szczerzej pobożności, sekty są zbędne, a nawet mogą być szkodliwe przez sianie zamętu wyznaniowego i obniżania autorytetu religii. Możliwe, że odpowiedź tego rodzaju Pani nie zadowoli, niemniej serdecznie pozdrawiamy i prosimy o dalsze uwagi.



**Pan J. K. z Wrocławia.** Do skutecznego zwalczania alkoholizmu nie wystarczą środki administracyjne ani wysokie ceny. Czynnikiem najważniejszym jest opinia publiczna potępiająca pijaństwo i alkoholików. Bez niej wszelka akcja antyalkoholowa będzie fikcją. Przestańmy podziwiać „silną głowę”, żartować z pijaków i współczuć im, przestańmy namawiać do picia i potępiać abstynentów, a sytuacja na pewno się zmieni. Pozdrawiamy.

## JESZCZE SĄ DO NABYCIA

**Mroki rozjaśniają się . . . . . 10.—zł**  
(wspomnienia z zakonu o.o. salezjanów)

**Nam zapomnieć nie wolno . . . . . 15.—zł**  
(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)

**Piękna nasza Polska cała . . . . . 15.—zł**  
(zbiór reportaży z wędrowek po wsiach i miasteczkach Polski)

**Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu . . . . . 12.—zł**  
(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)

**Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI wieku . . . . . 42.—zł**  
(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz u wypukła w swej książce)

**Trzynasty stopień wtajemniczenia . 15.—zł.**  
(alkohol i jego skutki, walka z pijaństwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem, zdopingowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)

**Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować na adres:**

**INSTYTUT WYDAWNICZY „ODRODZENIE” Warszawa, ul. Wilecza 31.**

**Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.**

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilecza 31. Tel. 28-97-84; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. tel. 22-48-28, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 78; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 1226. T-35



Dachy domostw a ponad nimi wieża trzynastowiecznego kościółka.



Makotka — z oryginalnym haftem kaszubskim wykonanym przez Z. i J. Ptach...



Zofia (z lewej) i Jadwiga Ptach, z obrusem przez siebie haftowanym...



## KASZUBSKIE HAFTY

Szosa biegnie serpentynami pośród łagodnych wzgórz. Łany dojrzewającego zboża, sady, dachy domostw, a ponad nimi strzelista wieża trzynastowiecznego kościoła, opodal druga kościółka z 1604 roku. Osada klasztorna norbertanek, założona około 1209 roku dała początek dzisiejszej wsi — Żukowo. Jest tu i gospoda, poczta, stacja kolejowa i przystanek PKS, a także nowoczesny budynek Liceum Ogólnokształcącego.

Piękna ziemia kaszubska, zachowała swoje tradycje, które przetrwały lata germanizacji i wojennej okupacji. Lud kaszubski walczył z naporem niemieckim, skrzętnie pielęgnował specyfikę swego regionu. Tu w Żukowie, spotykamy dwie starsze mieszkanki tej wsi, znane w kraju ze swych pięknych haftów: ZOFIĘ i JADWIGĘ PTACH. Sztuka haftowania, znana jeszcze powszechnie naszym babkom i prababkom zachowała się w niektórych rejonach kraju a m. in. właśnie na ziemi kaszubskiej. Obie siostry Zofia i Jadwiga Ptach zamilowanie i znajomość haftu wyniosły z rodzinnego domu, gdzie matka uczyła małe dziewczynki w długie zimowe wieczory, a nierzadko i ojciec brał w tym udział nie ustępując wiele kobietom. Ojciec ROBERT PTACH, nie był jakby można sobie wyobrazić zniewieściałym gospodarzem. Haft, to była jego słabośćka, nie wykonywana w celach zarobkowych. Zajmował się nim tylko w wolnych chwilach, a tych stale miał mało. Kaszub z dziada pradziada, władający na urodzajnej ziemi oddawał całą swą energię i środki jakimi dysponował, na działalność prowadzoną przeciw pruskiej polityce „kulturkampfu” na tych ziemiach. Jego mieszkanie, nieraz stodoła była miejscem zebrań członków Towarzystwa Ludowego w latach 1900.

To umiłowanie do ziemi ojczystej, przekazał swym dwóm córkom i synowi.

Ale i zapłacił za to w czasie II wojny światowej. Aresztowany 11 listopada 1939 roku, 80-letni starzec zginął w obozie Sachsenhausen. Jego syn JAN PTACH aresztowany został 6 kwietnia 1940 roku i zginął w obozie Mauthausen-Gusen. Moje rozmówczynie: Zofia zesłana została na „roboty”

do Niemiec, młodsza Jadwiga 5 lat spędziła w obozie w Rawensbrück. Oto krótka historia jednej kaszubskiej rodziny, którą hitlerowcy pragnęli wyniszczyć. Dziś obie kobiety, schorowane i znieszczone latami cierpień, wierne pozostały rodzinnym tradycjom. Iгла, nić, płótno, to ich domena, pasja, którą wraz z wiekiem, coraz trudniej wykonywać. Mimo to obie pochylone nad płótnem, igłą i barwną nicią wyczarowują tulipany, zielone rozety, czerwone maki, gwiazdy morskie i czerwone serca. Zieleń, granat, czerwień, żółć i trzy odcienie niebieskie, dominują w hafcie kaszubskim i te kolory są na płótnach hafciarek. Jadwiga Ptach pokazuje mu rysunki, kopie wzorów z szat liturgicznych z XVII wieku, zachowanych w skarbcu kościelnym w Żukowie. Te skopiowane motywy i tradycje rodzinne pozwoliły im na tworzenie pięknych obrazów, serwetek, makatek o barwach i wzorach kaszubskiego regionu. Żmudna praca i zamilowanie do niej zostały dziś wynagrodzone. Wiele wystaw w kraju a m. in. w roku 1952 na Kongresie Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Na wystawie w Gdańskiej Zbrojowni, w szkole zawodowej w Wejherowie, w Muzeum w Kartuzach, a także zamówienia np. konsulatu francuskiego i urugwajskiego, świadczyć mogą o poziomie ich haftu, za pomocą którego sławę przynoszą pięknej ziemi kaszubskiej i przywiązaniem do niej ludziom. I choć cepeliowskie zakłady, czy warsztaty produkują nowoczesnymi sposobami piękne obrusy lub makaty, to ręczny haft sióstr PTACH, pozostanie dokumentem tych czasów, kiedy ognisko domowe, bańnię i klechdy, kołowrotek i hafty były wypełnieniem, rozrywką długich zimowych wieczorów, wśród ludu wiejskiego. Czas przemysłu i maszyn dodał nowe wartości zanikającej sztuce, która dziś nazywa się (twórczością ludową).

JANUSZ CHODAK

Fot. J. S. Kuruliszwili

Żukowo — w głębi dom oznaczony krzyżykiem, w którym mieszkają Zofia i Jadwiga Ptach...

